GŁOS
BRATA ALBERTA

PISMO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA
KRAKÓW, UL. KOŚCIUSZKI 86.

ROK VII. MAJ — CZERWIEC 1938. Nr. 3.

GŁOS BRATA ALBERTA

ROK VII. MAJ — CZERWIEC 1938 R. NR. 3.



Ludwik Puget: BRAT ALBERT płasko-rzeźba, która będzie w murowana we fasadę nowego Schroniska na Dębnikach.

MARYLA WOLSKA

Brat Albert

Dawno, w Zielone Święta,
Na Zimorowicza, pod szesnastym, we Lwowie,
Późne popołudnie.

Czasem — coś się tak mocno spamięta,
Czasem — coś się tak samo opowie..

W domu było pusto i nudnie,
Mama miała ból głowy,

Spuściła obie story i spała.
Wszyscy się porozchodzili,
Józia na nieszpory,
Potem Tatko do cioci Mili,
Potem Babcia na kawę do Pani Płażkowej
Z Adasiem.
Zostałam z lalkami, sama jedna na ganku,
W koszyku, bez przestanku,
Chrapała Katula, jak biały zarękawek
Zwinięta.

Cóż z tego, że były święta?

Jeszcze w tym czasie pod nami
Nie mieszkali państwo Bełzowie,
Jeszcze Adaś chodził w różowym ubranku,
Jeszcze widok daleki, wesoły,
Z naszego ganku
Na kopiec i wszystkie kościoły,
Aż po cesarski lasek,
Nie zarósł, jak dziś, dachami;
Przestrzeń aż za rogatki
Widniała w słońcu niebieska,
Na deskach skrzypiał szuwar i piasek,
A u żelaznych balasek,
Wedle zwyczaju,
Więdły gałęzie maju...

Podwórze cień już zaległ
I tylko górą jeszcze jaśniały tynki;
Słychać było granie katarynki,
Ciepło biło od ścian,
W konewce pływał chrzan...

Siedziałam sama wśród lalek,
W nowej sukience w kratki
Od chrzestnej matki, Leoni —
I przez gałęzie drzewek, popod osłonę dłoni;
Patrzyłam daleko, na miasto;

Jak błyszczy Piaskowa Góra,
Jak się iskrzy na ratuszu lewek...

Biła godzina — wszystko jedno która!
Stłoczeni w zielony kąt,
Szklanym wzrokiem patrzyli także na miasto:
Strojna Karolcia w chmurze loków blond —
I gapił się wyłupiasto
Władzio przytulony do niej,
Kochany, choć łysy na karku...
Oboje, we dwoje, jadący parą koni
W śmiesznym wózku z pod Jura,
Malowanym w gwiazdy i pstre pawie pióra,
Kupionym na jarmarku...
A dalej w gali, czekali:
Szarfą ze złotej lamy przepasan,
Mój niewolnik, smagły arab, Hassan,
Własnoręczne arcydzieło Mamy —
I Minka, z buzią drobniutką,
Różową jak malina, lalka jeszcze mamina,
Którą w niedzielę, czasami,
Dostawałam do zabawy na krótko.

Wtem,
Nim się szczeknąć zechciało Katuli,
Nim zjeżyła wszystkie białe włoski,
Z przepaści schodów głębokiej
Zasłyszałam kroki,
Poznałam stukot kuli.

Szedł pan Adam Chmielowski.

Stukał drewnianą nogą,
(Swoją utracił dawno w powstaniu...)
Drugą, własną, włóczy posuwiście,
Szedł po schodach powoli, z ostrożna,
Jak ktoś, co się z trudem pod górę,
W za ciężkiem ubraniu gramoli.
On, napewne... Do nas oczywiście.
Mamy przecież budzić nie można...
A tu w domu ze starszych nikogo!

Przyszedł. Nie było rady,

Gankiem, wzdłuż balustrady
Wlókł kroki, brodaty, wysoki,
Już z daleka uśmiechnięty miło.
Więc grzecznie i odważnie
Powiedziałam jak było,
Malarzy się nie bałam:
Każdy malarz był Tatka kolegą —
Artysta.

A pan Chmielowski malował —
I to świętych przeważnie.
Nawet Józia jednego razu,
Uroczysta od rana,
Siedziała mu biało ubrana
Do świętego obrazu...
Rodzice zresztą, wiedziałam,
Bardzo kochali pana Chmielowskiego,
Więc i ja się nie bałam.
— »Tatko już zaraz przyjdzie... Tak ładnie na dworze!
Proszę usiąść... Kanapka jest czysta,
Właśnie wczoraj szorowana...
Tylko pewno za niska dla pana?«
— »Ale gdzietam! Lepsza być nie może!«
I siadł ze sztywno wyciągniętą kulą,
Między mną i lalkami, majem i Katulą...

Mówiliśmy o tem i owem —
I gdy tak słońce gasło niedzielne nad Lwowem,
Nim ciepły wieczór domowe kąty zaległ,
Nim w cień zapadły ganki i mezzanin
I jeszcze wszystkie szyby poprzez majowe pręty
Gorzały naprzeciwko,
Gwarzyli sobie wśród lalek,
Uważna mała dziewczynka,
Z czarną po oczy grzywką
I przyszły polski święty,
Przychylny słońcu i dziecku,
Jeszcze wówczas odziany po świecku —

Brat Albert, franciszkanin...

(»Chór wieków«)

Brat Albert o Zjednoczeniu Narodowym

Dziś, kiedy zagadnienie zjednoczenia narodowego w Polsce stało się najaktualniejszym problemem całej wewnętrznej polityki polskiej, warto przypomnieć, co Brat Albert na wiele lat przed wojną światową w proroczym jasnowidzeniu przyszłości o tej sprawie pisał.

Wyjątkowo wprawdzie wypowiadał się Brat Albert w sprawach politycznych i narodowych, niemniej jednak jest rzeczą pewną i udowodnioną, że pod szarym habitem tercjarza franciszkańskiego płonął ogień gorącego patrioty polskiego, który sprawę Polski uważał za sprawę Bożą. Toteż mylą się biografowie Brata Alberta, którzy trzy zasadnicze okresy życia Brata Alberta, a więc powstańczego, artystycznego i zakonnego, tak przedstawiają, jakby one były zamknięte w sobie i nie wiązały się w pełną harmonijną całość na szczytach doskonałości, do której doszedł pod koniec swego życia. Przeciwnie! Pisząc o Bracie Albercie nie należy zapominać, że Brat Albert nie przestał do końca życia być wielkim patriotą, choć mundur żołnierski zamienił na zakonny i nie przestał być wielkim artystą, choć pędzel artysty zastąpił kosturem jałmużnika. Te trzy oblicza, jakie miał Brat Albert, świadczą nie tylko o niezwykłym uposażeniu jego natury przez Boga, ale także nadają mu jakiś specjalny, polski wyraz, który postać Brata Alberta czyni nam wszystkim drogą i typową. Polska zawsze wznosiła się na trzech drogach: rycerstwa, sztuki i religii. Brat Albert szedł całe życie tymi właśnie trzema drogami do Boga. A jak gorąco Brat Albert przez całe życie był przywiązany do Ojczyzny, jak myśl o Jej szczęśliwej przyszłości nie opuszczała go wtedy nawet, gdy wystąpił w roli założyciela Zgromadzenia Albertynów, niech świadczą jego własne słowa, którymi zakończył wstęp przez siebie skreślony do »Przewodnika do Reguły III Zakonu św. Franciszka Serafickiego«. Oto są te niezapomniane jego słowa; zapisane w roku 1888:

„Już długie lata jesteśmy (Polacy) poniżeni, ciężkie brzemię nieszczęść publicznych i prywatnych ugniata nasz naród, ale od od nas zależy, ażeby ustała kara. Pokutujmy więc wspólnie i bądźmy miłosierni po katolicku, a tak zbawimy siebie i Ojczyznę

dźwigniemy z upadku, staniemy się szlachetni przez pracę i walkę ducha i mocni, bo zjednoczeni w miłości Boga i bliźniego. Tylko u stóp ołtarza można silnie związać łańcuch jedności narodowej i duchowego braterstwa, który rozrywa prywata i egoizm. Ci to jedynie wrogowie narodowego bytu są prawdziwie straszni, bo ukryci w tajnikach naszego ludzkiego serca."

A teraz spróbujmy wysnuć z tych ważkich słów Brata Alberta wszystkie wnioski, jakie z nich wynikają. Przede wszystkim stwierdzić należy następujące prawdy.

I. Warunkiem szczęśliwej przyszłości Polski jest stworzenie jedności narodowej, a więc na niej opartej jedności politycznej.

II. Trwała jedność narodowa i polityczna musi się oprzeć na fundamencie religii katolickiej, wyznawanej nie tylko słowami, ale realizowanej czynnie.

III. Najwłaściwszym i najprostszym sposobem realizacji miłości Boga i bliźnich jest miłosierdzie pojęte po katolicku t. j. z intencją zadośćuczynienia Bogu za nasze winy i kierowania dusz do Boga.

IV. Miłosierdzie godzi bezpośrednio w dwie największe wady narodowe, które spowodowały już raz upadek Polski : prywatę i egoizm.

V. Zgromadzenie Albertynów ma być pierwszą i najpełniejszą, a więc wzorową realizacją powyższych prawd.

VI. Miłosierdzie albertyńskie ma być pokutą nie tylko za winy własne, ale za winy całego narodu.

Tak pojęte miłosierdzie stanowi zasadniczą cechę, a więc niejako istotę ducha albertyńskiego, którą może przyjąć każdy Polak i katolik niezależnie od tego, czy oficjalnie należy do Zgromadzenia Albertynów, czy nie, bez względu na wiek, płeć, stanowisko, zawód lub stan posiadania. Są to główne założenia albertyńskie. W nich kryje się cała mistyka katolicko-narodowa Brata Alberta. Brat Albert zdawał sobie sprawę z potrzeby ofiary za naród. Ofiara jest głównym środkiem sprowadzenia błogosławieństwa Bożego na ziemię. Bez niej nawet modlitwy ludzkie stają się bezowocne. Stąd rodzi się świadomość potrzeby nieustannego ofiarowania się, nieustannego miłosierdzia. Oto, jak mi się zarysowuje idea albertyńska na tle słów Brata Alberta. Podciągnięcie Polski do stóp ołtarza, aby stworzyć jedność religijną i duchową, aby na niej oprzeć jedność narodową i polityczną, oto jest porządek, którego należy

przestrzegać w dziale realizacji jedności narodowej w Polsce. I tylko taka jedność stwarza trwały fundament. Każda inna oparta na przymusie, czy porozumieniu partyj będzie, zawsze jednością przejściową.

Im więcej będzie w Polsce ludzi w tym duchu pokutę czyniących, tym bliższą będzie chwila realizacji jedności katolickiej i polskiej.

Okruchy.

Z KAZANIA RADIOWEGO (25. XII. 1937.) Ks. Prof. U. S. B. MICHAŁA KLEPACZA.

Płomień jednak miłości nie gaśnie. Codziennie dowodzą ludzie czynem, że narody nie są skupieniami ujarzmionych egoizmów, że istnieje Miłość, Sprawiedliwość i Honor, dla których człowiek umie żyć i oddawać to życie. Pomijamy już średnich wieków św. Franciszka z Asyżu, to żywe wcielenie Ewangelii, a słów kilka powiemy o jednym z naszych polskich apostołów miłości -- Bracie Albercie, założycielu Zgromadzenia tegoż imienia. Artysty z Bożej łaski wziął pomazanie. Ale zapragnął rodakom dać coś więcej: przykład heroicznej miłości najbardziej upośledzonych. I poświęcił wszystko dla tych z najniższych nizin społecznych. Przyszłych może złoczyńców przekształcał na dzielnych obywateli. Wziął wswą duszę miłującą wszystkie blaski ewangeliczne. Warto mu słów kilka poświęcić, by wykazać, że są — i to liczne — dusze Boże, dusze święte. Chodzą może wśród i pobok nas. Brat Albert! Najpiękniejszy człowiek naszego pokolenia, jak go nazwał jeden z pisarzy. Habit miał szary i sztywny, przetyczką drewnianą spięty; w spojrzeniu jasność, dziecięcą dobroć i ciszę — jak święty. Na wóz się drapał z trudnością, bo jedną miał nogę drewnianą. Co dnia w jesienne jasne rano ruszał sobie na Kraków.. I zbierał datki dla swych chorych i głodnych.. Dziś jego wózek koszlawy stoi gdzieś pewnie przed bramą niebiebieską nabijaną, jak gwoździmi gwiazdami...

Są jego synowie w Krakowie, Zakopanem, Lwowie, Stanisławowie, Przemyślu i Warszawie. Oby byli w całej Polsce. Bo wszędzie serca potrzeba i cierpienie jest wszędzie..

Ty może nie wiesz, jak bardzo potrzeba komuś uśmiechu twojego — więcej, niż chleba białego. Więcej niż czegokolwiek na ziemi trzeba serca wieści radosnej...

Brat Albert
mój najukochańszy mistrz i przyjaciel
Wspomnienia razem z Nim spędzonych lat dwunastu (1893—1905)

III.

Wiekopomne czyny Brata Alberta i mój ostatni akt posłuszeństwa.

Brat Albert ur. 20.VIII. 1846 zmarł 25.XII. 1916 r., bohater i weteran powstania w roku 1863., przelewał krew za Ojczyznę i stracił nogę, jak ongi gen. Sowiński walczący o kuli, na okopach Woli, w powstaniu listopadowym.

Mistrz mój i Przyjaciel wsławił się wielu czynami, trzy atoli czyny wiekopomne budzą we mnie podziw największy i niemniej głębokie uznanie. Czynami tymi są: I-o założenie Zgromadzenia Braci i Sióstr, które poświęca się ubogim, sierotom i każdemu nędzarzowi bez wyjątku, bo nieszczęśliwy to rzecz święta. 2-o Misja podlaska pełna poświęcenia ze strony Brata Alberta, O. Henryka Pydynkowskiego, Jezuity oraz Braci misjonarzy z Podlasia: Szymona i Mariana. 3-o Próba najdoskonalszego spełnienia Rad ewangelicznych i Pierwszej Reguły. To już należy do historii, mistrzyni życia. Zali godziłoby się powtarzać słowa całego Narodu i Państwa?

Brat Albert żył i umierał jak święty.

Jam pielęgnował Go w chorobie... na kilkanaście lat przed zgonem.

Gdy chodziło o pierwszą Regułę, opartą na zasadach Ewangelii i dobro Zakonu, był stanowczy i nieugięty.

Nie pozwolił mi uczęszczać do uniwersytetu na Wydział filozoficzny, ani składać doktoratu filozofii, dopóki będę w Zgromadzeniu zakonnym, pragnął zasię gorąco, abym w porozumieniu z O. Czaykowskim, Jezuitą, przyjął wyższe święcenia kapłańskie i został kapelanem Braci Albertynów.

Jam czuł się niegodnym kapłaństwa i po raz trzeci w życiu wyrzekłem się tak wielkiego zaszczytu, bom uląkł się celibatu i ślubów wieczystych.

Mistrz mój nie mógł mię wiązać rozkazem, choć wyraźnie mi powiedział czego chce ode mnie, rzekł atoli do braci zakonnych z rozżaleniem:

„Gdyby nie ten strach żydowski brata Józefa, mielibyśmy księdza w Zgromadzeniu“.

Działo się to na Monastyrku, w jakiś czas potem gdym za pozwoleniem księdza Przeora klasztoru O. O. Franciszkanów z Horyńca, wygłosił publicznie z kazalnicy, ustawionej pod gołym niebem na leśnej polance w Nowinach, naukę misyjną o św. Antonim Padewskim. O. Henryk Pydynkowski T. J. i Brat Albert byli obecni na moim kazaniu misyjnym.

Kiedyindziej, wyżej wspomniany Jezuita, nasz ojciec duchowny, odezwał się w samą porę: »Ta krowa, która dużo ryczy, najmniej mleka daje«. Brat Albert powtórzył mi te słowa z tajemniczym uśmiechem, alem nie pytał o kim była mowa i do kogo się stosowała. Czy do mnie? Tu sęk.

Jużci uderzyć w stół a nożyce się odezwą, skracam więc niniejsze opowiadanie.

Zanim dwanaście lat pokuty minęło, zjawił się w roku 1900 wielce miły gość, dr. Wincenty Lutosławski, twórca stylometrii, jeden z najwybitniejszych znawców i miłośników Platona. Był on wtedy świeżo mianowanym docentem Wszechnicy Jagiellońskiej.[11]) P. Zofia Casanowa wręczyła mi księgę pieśni w języku hiszpańskim Fugaces. Tadeusz Miciński i Aureli Urbański złożyli też w darze swe utwory. Prof. dr. Jan Baudouin de Courtenay z Rodziną i dr. Zygmunt Balicki odwiedzali mię również. Zawdzięczam im bardzo wiele pod względem naukowym. A gdym wyjechał z Krakowa do Werchraty, przybyli w gościnę dwaj profesorowie Uniwersytetu wyżej wspomniani i dr. Adolf Tyszko

Brat Albert po rozmowie z prof. Baudouin de Courtenay zawołał pełen zdumienia: „Na Boga! Ten człowiek ma rozum katolicki. Jaka szkoda, że jest ateuszem!!!. A widząc na co się zanosi, zwierzył się Braciom z wielkim smutkiem: „Nie będziemy już mieli brata Józefa“.

* * *

---

[11]) Wincenty Lutosławski — Wykłady Jagiellońskie — Kraków 1901 Tam Autor wspomina o Bracie Albercie i o mnie mianując Brata Alberta w osobie Ojca Tomasza, Przełożonym O. Ludwika.

Dawniej przepowiednia ta byłaby dla mnie strasznym ciosem. Gdym jednak wtedy usłyszał tę mowę, pochłonięty wzrastającą coraz bardziej żądzą wiedzy, nie lękałem się tej przepowiedni.

A mój Mistrz i Przyjaciel był tak czuły i dobry! Pozwolił mi na dwukrotną rozmowę ze Stefanem Żeromskim w Zakopanem, gdziem poznał bliżej artystę-malarza Józefa Chełmońskiego i wiele innych osób z inteligencji, odwiedzając Stanisława Witkiewicza i państwa Chmielowskich.

O.O. Jezuici, M. Morawski, St. Załęski, Baeder i Kockman chętnie przestawali ze mną. Raz O. Ledochowski, dzisiejszy Generał T.J. odwiedzając nas w Krakowie, zastał mię nad księgą Ruysbrock'a, nachylił się ku mnie i rzekł: „Od tego można zwariować, albo... zostać świętym."

Autor zasię wieczorów nad Lemanem, gdym go odwiedzał w Skoczyskach, miał dla mnie wykład uniwersytecki o filozofii Hegla.

Prof. St. Tarnowski udzielał mi cennych wskazówek literackich. Sędziwy pan Karol Bajkowski opowiadał o swej pierwszej rozmowie z A. Mickiewiczem w Paryżu i stosunkach z Andrzejem Towiańskim.

Wiedział Brat Albert o moim stosunku naukowym z p. superintendentem Teodorem Zoecklerem, wielkim znawcą języka hebrajskiego, jakoteż uczonymi rabinami Oziaszem Thonem, Jeheskielem Caro i Markiem Braude.

Wiedział o tym, żem, podczas bytności w Stanisławowie, roku Pańskiego 1902, ochrzcił z wody umierającą żydówkę wobec jej 30-letniego syna.

Gdym przyjechał do Lwowa, miałem zaszczyt osobiście poznać prof. Uniwersytetu dr. Kazimierza Twardowskiego, o którym dr. W. Lutosławski opowiadał z ogromnym uznaniem, zowiąc go największym filozofem Polski.

Te wspomnienia są drogie sercu memu. Prof. dr K. Twardowski rozmawiał ze mną wtedy przez trzy godziny o metafizyce indukcyjnej i zapraszał mię na wykłady filozoficzne w Uniwersytecie lwowskim polecając mi dzieło K. Renouvier „Les dilemmes de la métaphysique pure".

Zwierzyłem się Bratu Albertowi ze swym programem naukowym.

Milczał długo śledząc uważnie wyraz twarzy.

Potem zaczął mówić o najświętszym ubóstwie głosem cichym, wzruszonym:

„Wolę ubożuchną przyrodę leśną, aniżeli lasy dziewicze i najwspanialsze krajobrazy alpejskie, bo w niskich i maleńkich sosenkach przejawia się daleko bardziej ubóstwo".

Pewnego razu usłyszałem w Krakowie na Kazimierzu piękny śpiew męski. Był to głos Brata Alberta, który śpiewał hymn św. Bernarda:

»A v e m a r i s s t e l l a«.

On myślał, że go nikt nie słucha oprócz Boga, Matki Boskiej i Anioła Stróża, a tymczasem w ukryciu słuchał głosu jego ktoś inny jeszcze...

Zdało mi się, że jestem w przedsionku nieba.

Pomnę, jak innym razem, dnia 19 sierpnia kazał mi odmawiać codziennie trzy pozdrowienia Anielskie ku uczczeniu św. Ludwika, biskupa z Tuluzy, ażeby Wola Boża spełnianą była zawsze i wszędzie.

Po dziś dzień bez przerwy spełniam ostatni akt posłuszeństwa i kajam się u stóp Twoich, Mistrzu!

G o d n o ś c i n i e m a m: p r z e d m ę k ą u c i e k ł e m,[12]) bom dnia 5 marca roku Pańskiego 1905, pożegnał furtę klasztorną i odszedł w świat daleki. A Tyś Mistrzu, zapłakał nade mną synem marnotrawnym i niewdzięcznym.

Płowce dnia 1. X. 1937.

„Cześć Świętych Polskich."

Zwracamy uwagę na kwartalnik p. t. »Cześć Świętych Polskich«, wydawany obecnie przez Seminarium Zagraniczne, Potulice, p. Nakło nad Notecią. Zadaniem tego czasopisma jest: szerzyć kult obecnych i przyszłych Świętych Polskich.

P r z e d p ł a t a r o c z n a: **1 zł.** Konto P. K. O. Semin. Zagr. 202.454.

---

[12]) J. Słowacki — Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską

Ks. HENRYK WERYŃSKI

Gdzie spotykam Boga?...

Poeta mnie zachęca:
»spójrz tam, gdzie mleczna wyiskrza się droga,
zajrz wewnątrz siebie i poszukaj Boga«!...
(Franciszek Wężyk »Smutno mi, Panie«...)

I słusznie. Znajdę w pyle gwiazd ślady stóp Bożych. Znajdę Boga w głębi mej duszy. »W Nim cieszymy się, żyjemy i jesteśmy...«

Ale wystarczy mi wyciągnąć rękę, bym niejako dotknął Ręki Bożej.

Św. Ambroży widział w ubogich stopy Chrystusowe, te zakurzone i utrudzone długiemi wędrówkami apostolskimi stopy Zbawiciela. I upadał — wraz z Marią Magdaleną — do tych stóp Chrystusowych z czcią i skrapiał je łzami, wsłuchany w te słowa Pana Jezusa: »coście jednemu z tych braci moich najmniejszych uczynili, mnieście uczynili...«

Widzieli Święci w biednych Chrystusa, tak prawie — jak Go widzimy pod osłonami sakramentalnymi na Ołtarzu... Św. Gerard Majella, redemptorysta, mawiał często: »ubodzy i chorzy to Pan Jezus widziany, jak Przenajświętszy Sakrament — to Pan Jezus niewidzialny...«

Dlatego nie czekali Święci aż biedny wyciągnie do nich rękę, ale wychodzili naprzeciw niego, witając w nim Chrystusa.

Chrystusa w biednych ujrzy każdy, kto... ujrzał Chrystusa szeroko otwartymi oczyma swej duszy. Jednym z takich był Toyohiko Kagawa, Japończyk, który — zrozumiawszy raz Chrystusa — oddał się czynnej miłości bliźniego i dokonał wspaniałych wyczynów w dziedzinie pomocy dla najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych swoich rodaków. Nie był on katolikiem, ale — ponad wszelką wątpliwość — duszą swą był Kościołowi katolickiemu bliski i należał do... »duszy« Kościoła świętego, chociaż nie był włączony formalnie do »ciała« naszej Świętej Matki — Kościoła. Niedawno ukazał się życiorys tego japońskiego apostoła czynnej miłości bliźniego nakładem księgarni Eugeniusza Salzera w Heilbronn, w Niemczech. Autorką sympatycznej biografii jest Carola Barth, która dała jej tytuł: »Taten in Gottes Kraft«, t. zn. czyny, dokonane mocą Bożą. Do tytułu wspomnianego daje autorka

objaśnienie:»Toyohiko Kagawa, jego życie dla Chrystusa i Japonii«.

W tym życiorysie znajdujemy tak wspaniałe ujęcie wizji Boga w najbiedniejszych, w tych »maluczkich«, będących pod szczególniejszą pieczą Zbawiciela świata, że musimy przytoczyć chociażby urywek, ilustrujący ujęcie tej wizji przez Kagawę.

Oto, co mówi ten Japończyk o duszy ewangelicznej:

»Bóg mieszka pomiędzy najmniejszymi z pośród ludzi...

Bóg siedzi w kurzu pomiędzy więźniami...

Bóg ciśnie się pomiędzy żebraków tam,gdzie rozdają jałmużnę...

Bóg jest wśród chorych..

Bóg stoi w szeregu bezrobotnych przed drzwiami biura pracy...

Dlatego ten, kto chce spotkać się z Bogiem niech odwiedzi cele więzienne, zanim pójdzie do kościoła!

Niech idzie do szpitala, zanim wybierze się na nabożeństwo!

Niech pomoże potrzebującym, cierpiącym nędzę, zanim zabierze się do czytania biblii!... Jeśli nie wesprze biedaka, który stoi pod jego drzwiami, a — rozpływa się w lekturze Pisma świętego, grozi mu niebezpieczeństwo, że Bóg, który żyje wśród tych najmniejszych, ominie go i pójdzie gdzieindziej.

Kto zapomni o bezrobotnym, zapomina o... Bogu!«

— — — — — — — — — — — — — — —

Gdy tak wmyślam się w te oddźwięki, płynące ku mnie falą ciepłą od św. Ambrożego — aż po tego ewangelicznego Japończyka, — zaczynam lepiej rozumieć: jak to naszemu Bratu Albertowi jawił się Chrystus Pan w jego »opuchlakach«, których przygarniał najpierw w pracowni swej malarskiej przy ul. Basztowej (w Krakowie) aż poszedł pomiędzy nich do ogrzewalni miejskiej na Skałecznej...

Widział Adam Chmielowski — napewno — jak Chrystus ciśnie się wśród tych »opuchlaków« do pieca w ogrzewalni, do miski ciepłej strawy... I dlatego — jak św. Ambroży — ujrzał w tych swoich »opuchlakach« stopy Chrystusowe, te stopy zakurzone i umęczone trudem całego życia ziemskiego... Do tych stóp przywarł całą swoją duszą!

Tak potem — rówieśnik Chmielowskiego, ks. Jan Beyzym T.J. kresowy szlachcic i — po matce Stadnickiej — arystokrata, ujrzy Chrystusa, cisnącego się wśród trędowatych na Madagaska-

rze. Ujrzy Beyzym w tych strzępach ludzkich, zgryzionych trądem, syfilisem, strasznymi pchłami afrykańskimi i nieopisanym brudem... zakurzone i umęczone stopy Chrystusowe. I odtąd będą dlań trędowaci: »czarnymi pisklętami«, które otoczy wprost macierzyńską opieką.

Czy nauczymy się patrzeć na naszych »maluczkich« przez Serce Boże, jak przez najczystszy pryzmat?

Bóg jest tak blisko...

— Jakże się muszę zawstydzić, że nie... poznaję Boga, gdy ciśnie się wśród biedoty i nędzy, tuż za cienką ścianą, która dzieli mnie od królestwa nędzy i cierpienia.

Zdania i myśli.

»Musimy odkopać tę zaniedbaną krynicę miłości bliźniego a buchnie ona strumieniem silnym i żywym, aż się cały świat zadziwi i mówić będą o nas — jak o pierwszych wyznawcach Chrystusowych —: »patrzcie jak oni się miłują!«

Ale trzeba widzieć w każdym bliźnim: brata w Chrystusie. Trzeba na każdym z nich widzieć stygmat Chrystusowy!...

Tym ujmowaniem miłości bliźniego — u jej źródła — tłumaczy się bohaterstwo poświęcenia konsekwentnych uczniów Chrystusowych, gdy idą do trędowatych i do ostatnich nędzarzy szumowin i mętów społecznych. Tych wszystkich — aż po O. Beyzyma T. J. i Brata Alberta... Bo im wszystkim w nędzy ludzkiej i wszelkiej człowieczej biedzie objawił się istotnie i rzeczywiście Chrystus!«

(Ks. Henryk Weryński »Niedzielna Siejba«, 1936, str. 296 i n.)

Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia
Brat Albert

Ważną też rolę odegrało w rozwoju albertyńskiej akcji nie co innego a... Zakopane. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że na cud Tatr i Podhala zwrócił pierwszy uwagę Podolanina Stanisław Witkiewicz, jeżeli nie swoją najpiękniejszą książką »Na Przełęczy«, to raczej nawet osobiście, korespondencjami. Dość, że już w pierwszych latach organizacji albertyńskiej widzimy szary habit teraz już zgrzebny i szorstki i narzuconą nań pelerynę zakopiańską pod reglami, na Bystrej i w Kuźnicach.

Zakopane to było całkiem inne, nic z dzisiejszym, wręcz odrażającym, nie mające wspólnego. Nie tak dawno wtedy sprzedali je jego właściciele Edwardowie Homolacze wraz z Bukowiną i z lasami pruskiemu żydowskiemu spekulantowi leśnemu Eichhornowi, poczem poszło na licytację, a na licytacji kupił je dając w końcowym wyścigu wreszcie o guldena więcej, syn generałowej Zamoyskiej hrabia Władysław.

W Kuźnicach były wtedy jeszcze resztki, mury, baszty dawnych Hamrów, czyli hut żelaznych i walcowni. Przed Hamrami stał pomnik, obelisk żelazny z popiersiem właściciela Kuźnic i hut arcyksięcia Franciszka Karola, roboty rzeźbiarza bacy Kułaka z Poronina. Na całej drodze do Kuźnic po obu stronach zwalone leżały góry i osypiska żużli, mieniących się wszystkimi kolorami tęczy. W samym Zakopanem ani jednego murowanego domu, a chałupy bez kominów, trzy hotele drewniaki, dworzec tatrzański, stary kościół, ksiądz Stolarczyk, Sabała, Gandara, Bachleda Klimek, i pierwsi pionierzy (pilgrims): Chałubińscy, Pawlikowscy, Dunin, prof. Eliasz, Matlakowski, poeta Nowicki, pani Dębowska, Z. Noskowski, Mokłowski, Chmielowscy Piotrowie. Krzeptowski był długie lata wójtem, ale rządził wszystkim Chramiec. Tetmajer jeszcze swego Skalnego Podhala nie odkrył, a Podhale było Witkiewiczowe. I najprawdopodobniej Witkiewicz, sam też życiowy abnegat, natchnął kolegę z Monachium, aby tu postawił nie »trzy przybytki«, a jeden erem gdzieś wysoko ukryty. Trzeci abnegat hrabia Zamoyski dopomógł, nie darmo coprawda dając

budulcowe drzewo, ale rozkładając spłaty na raty. Kapliczkę budowali, nie pogardzając i żużlami z Hamrów, sami braciszkowie: Wincenty, Witalis, Anioł, Szymon, Antoni, Franciszek zwany Małym (bo był Wielki). I stanęła wreszcie na Katalówkach taka Alwernia (klasztorek), pustelnia ze stromą drogą leśną, wiodącą na Monsalwacz. A jeszcze wyżej schronisko drewniane dla chłopców, dla bezprizornych z miast i miasteczek, schronisko już pod turniami z jednym z najcudowniejszych aspektów na Tatry, na Kasprowy Wierch, na Goryczkową, na Liljowe, Kopę Magury, Kopę Królowej w miejscu tak wyniosłym, że Gewont z boku wygląda jak jakaś mała turniczka. I wnet się tu i msze zaczęły odprawiać na miejscu najwyższym w Polsce i najbliżej niebios, wnet rekolekcje przedwielkanocne, na których siadywali obok siebie na zydlach i ksiądz biskup Nowak (Albertynów protektor żarliwy) i dzisiejszy metropolita rusiński Szeptycki, a obok niego wnuk księcia Adama Czartoryskiego, Zakopanego posiedziciel, a obok niego wnuk Zygmunta Krasińskiego, ordynat z Opinogóry, a obok różni dziwni panowie z całej Polski, brodaci, w pelerynach, którychby tam na dole w nizinach nikt nigdy na żadnej rekolekcji nie uwidział... A wśród nich ten dziwny człowiek, którego Żeromski raz w powieści (Nawrócenie Judasza) starał się naszkicować. Człowiek, który ochoczy i rozpromieniony potrafił podczas budowania a raczej klecenia Monsalvaczu Albertyńskiego dwa razy dziennie wchodzić i schodzić ze swą sztuczną żelazną nogą z Kuźniców na Kalatówę, przeważnie nawet coś dźwigał jeszcze na plecach...

Toteż słusznie i sprawiedliwie w nowym murowanym kościele zakopiańskim malowany al fresco Brat Albert w szarym habitus. Bardzo bowiem ukochał tę swoją Alwernię franciszkańską na Kalatówkach. Godzinami 'pono potrafił wysiadywać tam, gdzie najwyżej i gdzie już tylko Stwórca i natura...

Z kościołów krakowskich najbardziej umiłował sobie kościół Bożego Ciała, bogaty stary gotyk z przybudówkami renesansowymi, z wspaniałymi wysokiemi stallami, ze złotym ołtarzem, ze złotą amboną w kształcie łodzi, gdzie rzeźby piękne i obrazy starością dostojne. To była dlań oaza średniowiecznego bogatego artystycznie Piękna. Ale jeszcze więcej kochał ten ze skromnych najskromniejszy kościółek nad Kuźnicami w smreczym mateczniku i pustkowiu, gdzie żaden gwar i zgiełk ludzki nie sięga:

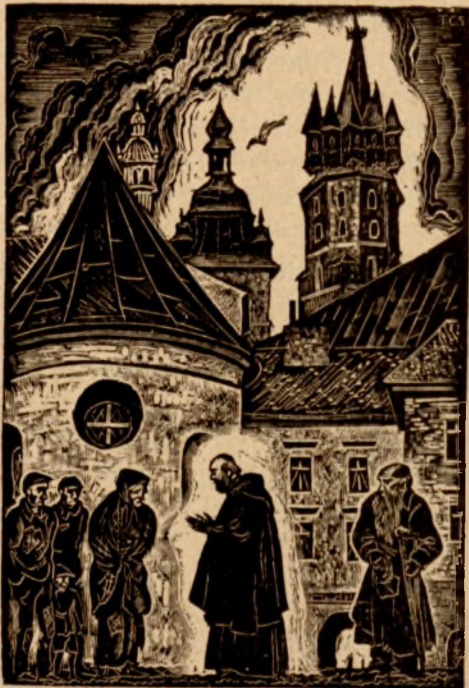
A w górze pieśń — ale myślą stworzona nadziemną,
Pieśń runami granitów pisana przede mną;
Skamieniały sen Stwórcy, dumny sen uroczy,
Tam ku krańcom pustyni gwiazda dnia się toczy,
Płoną szczyty, tam z głębin wstaje wieczór ciemno.
Siadłem... cisza na górach, oko stawów drzemie.
Patrzę w Tatry, te runy odwiecznej zagadki
Chciałbym przejrzeć, przeniknąć jej myśli olbrzymie.
Wiatr-bajarz lekkim palcem struny marzeń trąca,
Zwolna uchodzą z serca goryczy ostatki...

Franciszek Nowicki.

I jeździł tam na Podhale przy każdej nadarzonej sposobości. Przed śmiercią jeszcze raz zajrzał, by dać hrabiemu ostatnią ratę trzechtysięczną. Witkiewicz już nie żył, rok temu umarł w 1915. Siedemdziesięcioletniego Brata Alberta nękały bóle żołądkowe, duszności, bezsenność, zdaje się, że i rak (tak zaopiniował doktór Piotr Wysocki). Sterał, bo się też i sterał już, choćby przez to spanie straszliwe na gołych deskach tapczanu a pod głową poduszka z sieczką, a przykrycie stary kocyk zszarpany. W dni swe ostatnie grudniowe r. 1916 nie dał się namówić na łóżko choćby nędzarskie ni na pościel. W dzień wigilijny umierał, przedtem wyspowiadawszy się z grzechów, których nie miał ani jednego. Umierał w celi świętej biedneńkiego domeczku na Kazimierzu, otoczony szarymi habitami, w których serca zamierały z bólu, że odchodzi człowiek za życia święty, jedyny na stulecie.

Czy tego dnia widziano tam słup ognisty nad domem przytuliskiem, czy słupa ognistego nie było, to już całkiem obojętne w każdym razie dla nas profanów i laików. W życiorysie tego człowieka ani nic dodawać, upiększać, bronzowić, srebrzyć, złocić zdaje się nie trzeba. Na to życie złożyło się wszystko co najpiękniejsze: rycerskość, artyzm, patriotyzm, miłosierdzie, męstwo sztuka, ofiarność. Dzieciństwo sielskie anielskie, młodość górna chmurna, wiek męski: praca społeczna i służba ubogim; starość: widome rezultaty mozołu całego żywota, przytuliska, ogrzewalnie, domy noclegowe, zakłady, egzegi monumentum, wdzięczność całego społeczeństwa. To, o czem Tołstoj tragediante marzył i do czego rwał się, zanim wreszcie już starcem jesienią roku 1910 z domu naprzeciw śmierci wyszedł, to wszystko Adam Chmielowski całkiem spokojnie, bez cienia teatralizacji zrealizował. Po-

szedł w służbę maluczkim, od kolebki wydziedziczonym, dożywotnio bezrobotnym, najuboższym, bez orędzi i bez manifestów, cicho i bezgłośnie.



Poverello Krakowski   Drzeworyt T. Cieślewskiego (syna)

Musieli go tam szczególnie w Zakopanem w różnych latach widywać kwestującego niestrudzenie i różni wielcy nasi i nie nasi, i Brzozowski i Przybyszewski i znowuż Conrad-Korzeniowski a w każdym razie Uljanow Lenin Iljicz, bo tam często z Poronina przyjeżdżał. Jest bardzo prawdopodobne, że się poznali, gdyż Brat Albert zachodził do Bucharinów, do malarza publicysty, co na Kościeliskiej przez dwa lata przemieszkiwał a u którego często gościli Lenin z Krupską i z towariszczami, pierwszymi apostołami bolszewizmu. Byłoby bardzo interesujące stwierdzić, czy się kiedyś na dłużej zetnęli, czy podyskutowali czyli, jak się mówi z ruska »potokowali po principiach«. Możnaby teraz dialog nawet imaginacyjnie zrekonstruować. Albo kresowca z kresowcem, z Conradem w lecie roku 1914 gdzieś na ławce na dro-

dze do Kuźnic... I powieść piękna mogłaby już być o Bracie Albercie gdybyśmy mieli w dzisiejszym naszym piśmienictwie czyto Bernanosa czy Chestertona czy choćby Sigridę Undset. We Francji, rzekomo pogańskiej, tak świetlane, polaryzujące postacie ongiś rozświetlał Ernest Hello, a teraz często to Martin du Gard, Montherlant, Delteil lub wielu jeszcze innych pisarzy wysokiej rangi, co nie daliby się uprzedzić, byle tylko współczesnych uświadomić, jakie to światło jaśniało w ciemnościach, jaki to chrześcijanin działał w erze ogólnego spoganienia. U nas nie ma nawet jednej ballady o »Żołnierzu Bożym« Bracie Albercie.

Piszą tylko takie książeczki i takie broszurki dewocyjne o naszym Poverello dobrzy prości ludzie dla dobrych prostych ludzi: I rozchodzi się to wśród gromadki takich, co wierni wiedzą wiele i widzieli naocznie, a których już i odwracać w tą stronę nie trzeba, bo skupieni żarliwie za księdzem Postulatorem marzą tylko o procesie kanonizacyjnym, po którym nasz Poverello zaliczony byłby w nieliczny, bardzo nieliczny poczet dwudziestusześciu patronów Poloniae semper fidelis...

Ale to pisanie małych książeczek dla maluczkich, to za mało.

Tu trzeba, aby najszersze warstwy społeczności, aby inteligencja i elita uświadomiły sobie, jaki to ecce Człowiek żył wśród nas i kto z naszej generacji w hierarchii etycznej stanął najwyżej.

Narazie naprzekór podjęło się zadania rzucenia snopu światła na świętość pióro może i zbyt świeckie, zbyt grzeszne, profańskie, niegodne, trzykroć niegodne ale jakże szczęśliwe, że może z pustyni egoizmów, na której suche wichry sypią nam w oczy piasek nieprawości ludzkich, wyprowadzić współcześników w jasną oazę dosłownego dobra, poświęcenia, ofiarności i miłości człowieczeństwa wprost bezprzykładnej.

Maksymę katechizmową; »Kochaj bliźniego twego jak siebie samego« ten Polak może jeden skorygował na: »Kochaj więcej niż siebie samego«.

Do Tercjarzy od malarzy przeszedłszy, patronem artystów polskich tem samem się stał.

Wzniosłe piękno miłosierdza uplastycznił pokoleniom i potomności.

Rany społeczne jak prostemi środkami leczyć On wskazał. Że i dziś jeszcze żyć można po chrześcijańsku, On udowodnił.

W erze idolatrii Cezarów, państw, państwa, państwowości, w erze troski tylko o masy, wyłącznie o masy, On znów przypomniał, że i najmizerniejsza jednostka, jeżeli cierpi, to już jest kimś.

Chwalimy się przed światem to tymi to owymi, chwalimy się wszystkimi i wszystkiem.

Zapomnieliśmy zaś chwalić się tym, że już przed zmartwychwstaniem i zjednoczeniem Polski żył wśród nas in odore sanctitatis nasz Albertus Magnus, niestrudzony kwestarz i jałmużnik bez nogi, człowiek istotnie ewangeliczny.

X. PIOTR SKARGA

Modlitwa do Świętych Bożych

Gwiazdy Niebieskie, przez które nas Chrystus oświeca, w tych ciemnościach świata tego świećcie nam. Pochodnie w miłości Bożej gorejące, przykłady waszemi zapalajcie nas, bracia starszy na dworze królewskim służący, wspomnicie na ubogie domowniki powinne swoje, z którymiście tu w nędzy tej wzrośli, odbiera cie tam supliki i modlitwy nasze, a oddajcie spólnemu Panu i Królowi, a proście o miłościwą odprawę. Zwyciężcy wszech nieprzyjaciół, wesołą pieśń wygranej bitwy śpiewający, nieprzepominajcie smutnych towarzyszów, i w polu jeszcze leżących żołnierzów, między którymi ciała i kości wasze odpoczywają. Przeprawieni na szczęśliwy i wesoły brzeg niebieski, wspomnicie na płynące i tonące na tym morzu świata tego żeglarze. Śpiewacy chwały Trójce Świętej nie chciejcie się też bez nas weselić; bo członki wasze i krew wasza i kości wasze jestechmy...

Wyście mury i wieże nasze, i obronna strzelba, i straż czujności oka Boskiego nad nami. O jako błogosławione oczy wasze, które widzą to, w co my wierzymy... Pobożni panowie rady Chrystusowej, którzy przy stolicy Jego sądowej zasiędziecie, świadomcy Jego spraw dziwnych i sądów około 'zbawienia naszego, wspomóżcie nas a wstawiajcie się tam za nas: abychmy żywotów i zacnych przykładów cnót waszych naśladowali. A osobliwie ja grzesznik wielki upokarzam się nogom waszym, i całuję proch stóp waszych, iżem o wysokich i nigdy niewypowiedzianych cnotach waszych i żywocie niebieskim moim pomazanym językiem śmiał mówić...

Pokłońcie się za nas Bogu naszemu, iż nas jeszcze czeka do pokuty, a w wielkich nas złościach naszych między takimi bluźnierstwy i kacerstwy i niezbożnością, nie pogubił: a uproście to z nami, aby święta wiara katolicka, nasienie wasze, któreście tu z płakaniem siali, bujno wschodziła, i szeroko się rozpuściła, a drzewo to, któreście szczepili, póki czwarty rok wycięcia jego nie przyjdzie, dobrze rodziło. Aby bluźnierstwa i kacerstwa ustały a jedność się i miłość Chrześcijańska i dobre dni służby i chwały Chrystusowej wróciły w pobożności i naśladowaniu cnót waszych. Aby te narody i królestwo z królem swoim, pomazańcem Chrystusowym, w którym jest jeszcze wiele ostatków wiernych sług Bożych, jedność miało, i od domowego duszorozbójstwa a niezgody, i od postronnych najazdów wolne będąc, pokutę za wielkie złości i niesprawiedliwości swoje czyniło i w cnotach starych ojców swoich kwitnęło. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który w jedności Trójce Świętej króluje Bóg prawy z Ojcem i z Duchem świętym na wieki wieków. Amen.

KS. KONSTANTY MICHALSKI

Pochodnia gorejąca.

(*Fragment mowy żałobnej nad trumną ś.p. K. H. Rostworowskiego*)

...Był pochodnią gorejącą i świecącą nie tylko dlatego, że z życia brał płynne paliwo. Zdawało mu się w pewnej chwili, że nie można robić poezji z bolesnych zagadnień, że nie można społecznego cierpienia zamieniać na piękno, że nie wystarczy wołać i dzwonić na trwogę, gdyż inaczej usłyszy się w sumieniu bolesny wyrzut : poeta. Nie, przez niego nie tylko płynął strumień miłości i życia, lecz on sam w pewnej chwili po bohatersku postanowił zostać miłością, postanowił własną istotę zamienić w płomień. Nie wiedzą ludzie, że poezję Rostworowskiego — uratował nam powstaniec z 1863 roku, co na krakowskich ulicach powlóczył za sobą kikut z żelazną rurą, zamiast protezy; nie wiedzą, że powstaniec ten miał na sobie ziemisty habit tercjarski i zamknął się z wydziedziczonymi w ponurej jak jaskinia ogrzewalni na Kazimierzu. Brat Albert uratował dla polskiej poezji Rostworowskiego, on, co dla »opuchlaków« odrzucił pędzle

i sztalugi. Zanim Karol Hubert stanął przed ołtarzem, by zaprzysiąc swej żonie wiarę i miłość aż do śmierci, postanowił miłość i wiarę aż do śmierci zaprzysiąc krakowskiej nędzy pod kierunkiem Brata Alberta. Prosił Alberta listownie o przyjęcie, lecz Albert go nie przyjął, bo rozumiał, że kruche ciało nie wytrzyma twardej pracy, rozumiał jeszcze więcej, że Rostworowski był pochodnią, która dla nędzy ludzkiej miała się spalać inaczej, miała w gorejących rakietach obwieszczać, że żadne szczotki nie wymyją z podłogi świata i sumień ludzkich, jeżeli bez wszelkiej maski na twarzy i w sercu nie pójdzie się do Chrystusa i w Jego imieniu nie powie się każdemu: bracie. Spalał się więc nadal Rostworowski jako pochodnia gorejąca, rozświecając huczące wokół życie, szarpał raz po raz na trwogę za polskie dzwony rozdawał w pięknie, w poematach swe serce i myśli...

WINCENTY KUGLIN

Na samym dnie...

»Bo o cóż idzie jak nie o to, ażeby sobie przypomnieć, jak marne są wszystkie dobra świata, jak krótkie życie, jak trzeba się spieszyć, by zbierać nagrodę na wieczne życie — jak Pan Bóg tajemnice Swojej mądrości zakrył przed mędrcami, a objawił maluczkim«. Oto słowa jednego z autorów »ze wspomnień o Bracie Albercie«. Tłukły mi się te słowa w uszach, kiedy wstąpiłem w szarą sień ponurej kamienicy w Krakowie, przy ul. Krakowskiej pod 43 numerem...

Po krótkiej rozmowie, brat Mikołaj począł mnie oprowadzać po czeluściach tej kamienicy, w której kryją się obrazy żywcem chyba wyjęte z wizyj Dantego... Nie jest to bynajmniej przesada. Roztkliwiamy się nad niejednymi rzeczami. Zakładamy ligi ochrony zwierząt, oburzamy się — i słusznie — kiedy drągiem wali po grzbiecie konia złośliwy furman. A tu nad szarą kamienicą Nr 43 nikt się nie rozczula... Nawet nikt tam nie zagląda. A schodzą się tu przeróżni ludzie... Aż z Podola nawet starcy, kalecy, schorzali i t. p. Dostaną ciepłą strawę, wymyją się w przyległej »łazience«, która do wszystkiego podobna tylko nie

do łazienki i... idą do mieszkań na legowisko. — Chodźmy tam!! Pogadajmy z nimi. Przyglądnijmy się! Nie bardzo to wesoła wycieczka, ale trudno... Wycieczka naprawdę w nieznane .. Nie znamy przecie tego świata! A on tak blisko nas.

W pierwszej sali nie widzę z początku nic. Półmrok gęsty. Powietrze przesiąknięte potem, naftaliną (wiadomo: przed robactwem), dusi formalnie płuca. (Starcom zimno, więc okna zamknięte!) Rzędem stoją prycze gołe z desek i jakieś »wałki« ze szmat pod głowy... Rozróżniam powoli wszystko. Po ścianach sznury, na których suszą się łachmany podarte, a które śmią jeszcze nazywać bielizną, jak na urągowisko... Tu i ówdzie leżą umierający... Nikt sobie jednak z tego nic nie robi... Umarli z żywymi żyją... Dosłownie. Wszak z katastrofalnego braku miejsca nawet trumna jest stale koło drzwi... Którykolwiek wyzwoli się z tego padołu płaczu, wędruje do trumny odrazu... Trumnę zamyka się na kłódkę. Ale w nocy każdy przechodzi obok.

— I nie boicie się? — rzucam ot tak, dziecinne pytanie...

— Przecie o tym marzymy! — odpowiada człowiek-widmo, leżący koło pieca na słomie... — Wierzę, wierzę... A inny jeszcze dorzuca: »TO PRZECIE NASZE WYZWOLENIE«.

Trzeba przejść w życiu to wszystko, co oni przeszli, aby się nie bać śmierci, z trumną zapan brat żyć pod bokiem i... mówić o własnym wyzwoleniu...

Wierzcie mi szanowni Czytelnicy, że nie spodziewałem się tych odpowiedzi. To są słowa, jakbyś serce darł kawał po kawale... I pytam się wówczas: »odpowiedzcie mi, moi kochani bracia, czyja jest w tym wina. że tu jesteście?« A na to odezwał się tylko jeden głos: »człowiek jest kowalem własnego szczęścia«. Nie mogłem dojrzeć autora tych słów. Zaprowadził mnie w kąt brat Mikołaj. Wskazał na niego.. Niski starzec wychudły. O zarośniętej twarzy a mądrych oczach. »To wy to mówicie?« — »Tak! tak!« — »Dlaczego?« — pytam.. »Czem przedtem byliście, zanim na to dno ludzkiego żywobycia wpakowała was nędza?« Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi... Wie tylko on o własnej tajemnicy swego ducha.. Więcej nikt o tym nie wie. Tajemnica spoczywająca w jego piersiach. Może wielka tragedia... miłość... choroba... pijaństwo... morderstwo... Któż to wie? A któż może sądzić? — To świat, który odchodzi. Odchodzi cicho. Bez szemrania. Im większy ból, tym cichszy w swojej niemocy, tym ogromniejszy

w swym milczeniu. Ale jest jeszcze drugi świat!! Taki sam, lecz stokroć gorszy, bo prędko jeszcze nie odejdzie.. Świat nędzy młodych ludzi...

W innej bowiem sali »młodzi starcy«. Bez rodziny i żadnej przyszłości, tylko niektóry posiada własną rodzinę po świecie się poniewierającą... Poco być gołosłownym? Wybieram po kolei nazwiska tych, którzy są w sile wieku... Mężczyźni zdrowi, mający jeszcze jakiś fach w ręku (a jakże), lecz z braku pracy, zostali wyrzuceni na bruk. Na żebry! Na nędzę i na ostatni zbawienny jeszcze ratunek: schronisko wielkiego Brata Alberta! To wyspa na krańcach żywota świecąca boskim blaskiem... Podaję nazwiska niektórych: »Flak Adam lat 25, pomocnik szoferski. Letman Tadeusz lat 26, pomocnik ślusarski. Wolski Miecz. lat 25, robotnik. Grochal Walenty lat 30, robotnik. Nosal Stan lat 30, piekarz, Popek Wojciech lat 30, robotnik. Furmanek Franciszek lat 30, odlewnik. Dudek Stan. lat 30, robotnik. Zieliński Wład. lat 32, robotnik. Madej, Wiatrak i tak dalej i dalej... Podałem te nazwiska, bo wierzę, że znajdzie się ktoś z ludzi dobrej woli i pomyśli może nad tym. To zdrowe ręce... Chcą pracować... Ale jak i gdzie? Element napływowy, wsiowski, może niedoświadczony, może nie tak sprytny, lecz nie umiejący może przecie kraść... Chcieliby pracować.

Któż za tych ludzi bierze odpowiedzialność? Kto się przejmuje ich straszną krzywdą i pieską dolą spodloną ?. W szarym habicie brat. Brat i tylko brat!! Dla nich żebrzą. Dla nich brat Serafin po kawiarniach się ugania wśród rozbawionych gości, aby przecie coś dali... A jak mu to trudno idzie. Obserwowałem to nieraz. Wolą ludzie wypić »maszynkę« kawy za ileś tam złotych niż 10 groszy dać bratu Serafinowi... Trudno. Życie. Ale i to pomaga bardzo wiele. O tyle, że z głodu nie pozwolą tam nikomu zginąć... Jeno salami ciągle idzie śmierć i choroba. Brak najprymitywniejszych zasad higieny... Bo jakże ? Zaco ? Któż na to co daje? Wszak więcej troszczymy się o to, jaką na karnawał suknię włożyć, jaki frak na bal jest odpowiedni, o różne pomniki, ale nie troszczymy się jak odpowiednio należy przychodzić z pomocą tym, którzy jej wyczekują jak zmiłowania Bożego... Zmobilizujmy więc nasze serca, Pamiętajmy: ULICA KRAKOWSKA NR. 43. Mamy stare ubrania, mamy bieliznę, obuwie, prześcieradła

i... chleb... Wierzę bowiem, że gdyby każdy przyszedł tam, przerodził by się. Wzdrygnął by się i przeraził.

Nad światem wielkie problemy... Polityka, wojna, miłość i awantura!! Pęd, wynalazki, szyk i krzyk ostatniej mody.. Użycie i wyżycie się. TU TYLKO JEDEN PROBLEM Dokończyć żywota. Osiągnąć jeden zbawienny cel: ŚMIERĆ LITOSIERNĄ...

— Ecce homo, powiada brat Mikołaj. Tak! oto człowiek, zrozumiałem, myśląc o tym Łazarzu z pod pieca na barłogu słomy... Tego to człeka-łachmaniarza, którego życie potraktowało gorzej od psa, ukochał wielki brat Albert...

Mało też kto wie, iż w tym schronisku mieści się WARSZTAT STOLARSKI, w którym pracuje ten kto może, kto umie i dla kogo jest miejsce. Ale jakże społeczeństwo krakowskie nie interesuje się tym. Starego tylko żyda tam widziałem, który przyszedł ze stołkiem do naprawy i targował się uporczywie. Trzeba się jednak tym zainteresować... Wielka rzecz.

Pomyślmy. W takich warunkach pracują bracia. Kiedy wychodziłem z szarej kamienicy, uderzyło we mnie świeże powietrze. Uliczne, świeże powietrze. Zadławiłem się nim poprostu. Z kryjówki nędzy, ze świata zapomnianych i opuszczonych, wyszedłem w tłum pędzących ludzi... Życie mknie. Weselsze. Każące o wszystkim zapomnieć. O jutrze. Wszak jest dzisiaj. Ale miałem wrażenie, że gdyby to życie obedrzeć z pięknych ubiorów, kolorów — jednym słowem z tego wszystkiego, co każe nam zapomnieć o tamtym życiu — było by to samo, co to w kryjówce...

Trzeba by te mury rozwalić... Postawić inne. Ze słonecznymi salami. O szklane domy się modlić... Trzeba by... A na ulicy tłok... Wszyscy się cisną do przyległej kamienicy i patrzą w okna na wielkie hale komfortowe,w których odbywa się gimnastyka pań... Instruktor żydek uczy półnagie dziewczęta jak mają wyrzucać nogami... Wysoko, w prawo i lewo. Bo to takie ważne i wielkie...

Tłum się patrzy.

Nikt z tych gapiących się napewno nie wie, gdzie jest prawda życia, chociaż jest milcząca i niema, chowająca się w szarej kamienicy przed okiem mędrca...

Drobiazgi

Towarzysz Brata Alberta obrany „patronem" kominiarzy lwowskich.

(x. h. w.) Warto przytoczyć tu notatkę, zamieszczoną w »Ilustrowanym Kuryerze Codziennym« z dnia 13 marca b. r., następującej treści:

PATRON KOMINIARZY WOJ. LWOWSKIEGO.

(C) Korporacja kominiarzy okr. woj. lwowskiego postanawia przybrać sobie jako patrona śp. Rudolfa de Magocsy-ego, mistrza kominiarskiego, podporucznika wojsk powstańczych z 1863 r. i nazwać się korporacją jego imienia.

Śp. Rudolf de Magocsy, Lwowianin, wstąpił w szeregi powstańcze jako czeladnik kominiarski, mając 17 lat i za zasługi bojowe awansował kolejno aż do podporucznika. — Towarzyszami broni jego byli m. in. Tadeusz Romanowicz ks. Lickendorfer, dr Jan Chądzyński prymariusz szpitala powszechnego we Lwowie i Chmielowski, założyciel Braci Albertynów.

Z kroniki żałobnej

Zgon z „Głosem Brata Alberta" w ręku...

Nie możemy pominąć milczeniem szczegółu, jaki notuje »Kronika diecezji przemyskiej« (luty — marzec 1938 r. str. 148 i n.) w pięknym wspomnieniu pośmiertnym poświęconym świątobliwemu śp. ks. infułatowi Biedzie. Czytamy tam j. n.:

»Nic nie zwiastowało zbliżającej się śmierci. Dnia 5 listopada śp. Zmarły — pierwszy piątek — rano o szóstej wyspowiadał się, odprawił Mszę św. i udał się do katedry, jak zwykle, na umiłowaną swą pracę. Spowiadał do dziewiątej, wrócił do domu więcej zmęczony, niż zwykle — jak po drodze mówił do służącej, usiadł na fotelu i zabrał się do czytania »Głosu Brata Alberta«. Gdy po chwili o pół do dziesiątej weszła służąca, zastała już powoli stygnące zwłoki, głowa pochylona, z rąk wypadł zeszyt czasopisma. Wnet dzwony katedry po-

niosły żałobną wieść na miasto, budząc wszędzie szczery żal u wszystkich, którzy znali cichego pracownika na niwie Pańskiej«.

O duszy tego zasłużonego kapłana, któremu »Głos Brata Alberta« był ostatnim towarzyszem, mamy miłą powinność pamiętać — my, »przyjaciele dzieła Brata Alberta«. I,.. będziemy pamiętać!...

x. h. w.

Kronika albertyńska.

Komitet Organizacyjny Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta

Dnia 28 lutego b. r. odbyło się w Krakowie, w domu Brata Alberta przy ul. Krakowskiej 43. zebranie członków założycieli Z. P. D. B. A., na którym jednomyślnie postanowiono stworzyć Komitet Organizacyjny celem najszybszego załatwienia sprawy statutu, uzyskania od Gminy Miasta Krakowa zabytkowego przytuliska Brata Alberta przy ul. Krakowskiej 43 i stworzenia przez zgromadzenie w nim drogich pamiątek po Bracie Albercie t. zw. Domu Brata Alberta. Wreszcie jako jedno z ważnych swych zadań Komitet postanowił przygotować i przeprowadzić uroczysty obchód jubileuszu albertyńskiego w Polsce, ze szczególniejszym uwzględnieniem Krakowa, jako kolebki ruchu albertyńskiego.

Przewodniczącym wybrano profesora L. Skoczylasa, zastępcą M. Janoszankę, sekretarzem A. Lemparta a w skład komitetu weszli: ks. kan. mgr. Weryński, ks. Wł. Staich, prof. T. Rawicz-Rojek, dr. M. Niwiński, dyr. R. Hajnos, W. Dutkiewicz i red. Wł. Figiel.

Przytulisko przy ul. Krakowskiej—„polskim Assyżem"

W związku z wybudowaniem nowego przytuliska Brata Alberta w Krakowie przy ul. Zielnej, którego uroczyste otwarcie i poświęcenie odbędzie się w ramach »Dni Krakowa«, Bracia Albertyni opuszczą dom przy ul. Krakowskiej 43. Na podstawie orzeczenia Konserwatorskiego Urzędu Wojewódzkiego cały kompleks budynków zajmowanych przez przytulisko ma podlegać ochronie jako zabytek. Według projektu Zarządu Miejskiego dom frontowy, kaplica oraz budynek gdzie mieści się dziś warsztat stolarski zostaną zachowane, jedynie stare budynki sypialne i gospodarskie będą przerobione na pracownie, przez co ten piękny pomnik Brata Alberta pozostanie nadal żywym. Już w najkrótszym

czasie zostanie przywrócona do pierwotnego stanu cela Brata Alberta w której żył i umarł, oraz urządzona zostanie staraniem Komitetu Org. w czasie »Dni Krakowa« wystawa obrazów i pamiątek po Bracie Albercie.

Tak więc dzięki niezwykle życzliwemu ustosunkowaniu się Zarządu Miejskiego z oddanym sprawie ubogich i akcji albertyńskiej p. prez. dr. M. Kaplickim, konserwatorów wojewódzkich dr Tretera i Remera, dzięki inicjatywie i pracy kilku przyjaciół albertyńskich, przy wydatnym poparciu prasy krakowskiej dom jego samarytańskiej pracy stanie się ośrodkiem kultu, »Biedaczyny Krakowskiego«, polskim Assyżem, którego projekt już bezinteresownie podjął się opracować jeden z wybitnych architektów polskich.



Z wycieczki na uroczystości kan. św. Andrzeja Boboli

Oświęcim ku czci Brata Alberta.

S. M. Dolorosa, serafitka. pisze nam o przebiegu wspaniałej uroczystości ku czci Brata Alberta z okazji 50-lecia założenia Zgromadzenia Albertynów:

Dnia 20 marca b.r. w naszej sali zakładowej odbyła się już druga z rzędu akademia ku czci i pamięci Czcigodnego Brata Alberta, a której przebieg był następujący. Po wygłoszeniu przepięknego odczytu przez ks. kan mgra H. Weryńskiego, chór uczennic naszej szkoły gospodarczej odśpiewał hymn ku czci Brata Alberta. Następnie druh Wł. Zając z K. S. M. wygłosił deklamację, a na zakończenie odegrały wychowanki zakładowe obrazek sceniczny »Przed portretem«, który spowity w barwy narodowe i papieskie tonął wśród zieleni palm, mitrów i oleandrów. Wielka sala nie mogła pomieścić wszystkich uczestników tej nadwyraz krzepiącej ducha uroczystości. Inicjatorem i organizatorem zebrania była tym razem Akcja Katolicka z prezesem p. Romanem Kwiatkowskim na czele.

Brzeszcze również nie zapomniało o naszym jubileuszu.

W dniu 11 marca b.r. na zaproszenie miejscowego Koła T. S. L. wygłosił w sali kasyna kopalni ks. kan. mgr. H. Weryński odczyt »50-lecie habitu albertyńskiego.« Na odczyt przybyli wszyscy wybitni przedstawiciele tamtejszego społeczeństwa z P. Dyrektorem Kopalni, ks. proboszczem Boratyńskim, ks. mgr. Hetnałem na czele. Obecni również byli: Zarząd T. S. L. w komplecie, miejscowe nauczycielstwo ze starszymi rocznikami młodzieży szkolnej.

Kraków rozpoczął przygotowania do uroczystego obchodu jubileuszu

Przygotowaniem dokładnego programu obchodu jubileuszu 50-lecia Zgromadzenia Albertynów zajęła się w Krakowie osobna sekcja, wyłoniona z Komitetu Organizacyjnego. Narazie wobec rozpoczęcia prac możemy podać bardzo ogólny program.

Dokładna data założenia Zgromadzenia przypada na święto św. Ludwika t. j. 25 sierpnia 1888 roku. Ze względu na czas wakacyjny obchód tej rocznicy przeniesiono około połowy września. Wieczorem w przed dzień uroczystości projektowana jest pielgrzymka katolickiego Krakowa z Kościoła OO. Franciszkanow na cmentarz do grobu Brata Alberta. Nad grobem zostaną odprawione modły o beatyfikację Brata Alberta, przemówienie ks. kap. Wł. Staicha oraz odśpiewany zostanie hymn o Bracie Albercie do słów J. A. Gałuszki.

Dzień uroczystego obchodu będzie dniem powszechnej jałmużny a rozpocznie się uroczystem nabożeństwem w bazylice franciszkańskiej. Następnie Zgromadzenie Albertynów i Komitet urządzą dla dla ubogich Krakowa obiad, po czym odbędzie się uroczyste zebranie z udziałem władz i społeczeństwa o charakterze religijnym pod hasłem »Kraków w hołdzie Bratu Albertowi«.

Poza tym Komitet przewiduje wystawienie na scenie teatru powszechnego Zw. Mł P. i R. obrazów scenicznych z życia Brata Alberta opracowanych przez A. L Szurę, odsłonięcie tablicy pamiątkowej na przytulisku Brata Alberta przy ul. Krakowskiej, zorganizowanie w nim wystawy obrazów i pamiątek oraz zwołanie ogólnego zjazdu b. wychowanków albertyńskich.

Ks. Postulator S. Król powraca z Ameryki.

Po rocznym prawie pobycie w Ameryce powrócił do kraju postulator beatyfikacji Brata Alberta ks. S. Król, misjonarz. Ks. Postulator wyjechał do Ameryki na jubileusz Kolegium św. Jana Kantego w Erie, Pa.

BIBLIOGRAFIA 1.I. — 1.V. 1938 r.

SÓL POLSKIEJ ZIEMI Dzieje Sług Bożych, Warszawa 1937 Koło Studiów Katol.

Zawiera na str. 235 — 256 dzieje życia Brata Alberta w opracowaniu ks. prof. Konstantego Michalskiego i rysunek W.J. Goryńskiej.

ARTYKUŁY:

ADAM CHMIELOWSKI—BRAT ALBERT—*Młody Polak w Niemczech Berlin 1937 nr. 10.*

A. M. BRAT ALBERT — *Promień słońca — Włocławek 1938 nr. 6.*

B. W. (Bąk Wojciech) ALBERTYNI NA USŁUGACH BIEDNYCH M. ŁODZI — *Siedem Groszy, Katowice 1938 nr. 95.*

Bąk Wojciech Z JAŁMUŻNICZYM POSŁANNICTWEM — *Łódzki Kurier nr. 86. 1938 Łódź.*

Kuglin Wincenty — B,A. ŻYJE NA UL. KRAKOWSKIEJ—*Dzwon Niedzielny nr. 5. 1938 Kraków.*

Kuglin Wincenty — NA SAMYM DNIE — *Dzwon Niedzielny nr. 9. 1938 Kraków.*

OR. BEZDOMNI ŁODZI MAJĄ JUŻ OPIEKUNÓW *I. K. C: nr. 110 1938 Kraków.*

Poreyko Zofia — B. A. I DZIECI — *Skarb Rodzinny Erie Pa, U.S.A. XII. 1937.*

Poreyko Zofia — DZIECIĄTKO W ŻYCIU BR. A. — *Dziennik Chicagowski 27. XII.* 1938.

Przygoda Jacek ks. — BIEDACZYNA Z KRAKOWA-SKARB POLSKI *Siewca Prawdy nr. 10.* 1938 *Sandomierz.*

Weryński H. ks. 50-LECIE ZGROMADZENIA ALBERTYNÓW — *Dziennik Chicagowski 18. XI.* 1937.

Weryński H. ks. — PÓŁ WIEKU HABITU ALBERTYNSKIEGO — *Dziennik Chicagowski nr. 66.* 1938.

Weryński H. W 50-TĄ ROCZNICĘ DZIEŁA B. A. — *Dziennik Chic. 4 XII* 1939.

Nad to artykuły drukowane w »Głosie Brata Alberta« i Kalendarzu Brata Alberta na rok 1398.

Nowość!

Ks. Henryk Weryński: „**Trąd i Kwiaty**", Kraków 1938.

Wydawnictwo »Apostolstwa Modlitwy«. — Cena: 80 groszy. Uwaga: W tej pięknej pracy znanego publicysty znajdą wszyscy Polacy pobudkę do prawdziwego bohaterstwa w szkole swego świątobliwego Rodaka, który umiał wykrzesać w swej duszy zaparcie samego siebie i poświęcenie dla drugich na miarę Chrystusową.

Ks. Henryk Weryński „**Caritas**" — Warszawa 1938.

Stron 14 — Cena 1 egz.10 gr, przy większych ilościach znaczny rabat. Zamówienia kierować: Bracia Albertyni Kraków, ul Kościuszki 86

Znany publicysta, nawiązując do 50-lecia habitu albertyńskiego (1888), w płomiennych słowach kreśli na kartkach tej książki, ożywionej duchem apostolskim, zadania i cechy »Caritas«, czynnej miłości bliźniego, wywodzącej się ze spuścizny Zbawiciela świata, z Ewangelii świętej.

Publikacja ta nadaje się do masowego rozpowszechniania!

Przyczyni się niewątpliwie do należytego przeżycia złotego ju bi leuszu albertyńskiego.

Liga Katolicka w Katowicach, dzięki poparciu J.E. Ks Biskupa Adamskiego, uruchomiła wytwórnię przeźroczy filmowych na tematy katolickie z dziedziny dogmatycznej. liturgicznej, misyjnej, z historii Kościoła, apologetyki, hagiografii, sztuki kościelnej i Akcji Katolickiej. Do każdej serii przeźroczy dodany jest objaśniający tekst, opracowany przez fachowców z danej dziedziny. Przeźrocza są rozmiarów normalnej taśmy filmowej 18 x 24 mm. Liga Katolicka na życzenie wysyła prospekty wydanych dotychczas przeźroczy.

Do wyświetlenia przeźroczy nadaje się specjalny aparat projekcyjny lub epidiaskop z nasadką filmową

Z przeźroczy dla czcicieli Br. Alberta polecamy gorąco serię:

S. 532 **Brat Albert Obrazów 56, cena 8 zł.**

W pięknych obrazach artysty Zygmunta Wierciaka staje przed oczyma widza Brat Albert, bohater ostatnich dni, bojownik orężny o wolność narodu, artysta o wielkiej kulturze, jałmużnik wrażliwy na nędzę ludzką, oryginalny myśliciel, założyciel zgromadzenia zakonnego a przede wszystkim mąż wielkiej wiary i czynu zbożnego. Postać ze wszech miar zasługująca, by znaną była każdemu Polakowi i katolikowi.

O F I A R Y.

ŁAŃCUCH PRASOWY »GŁOSU BRATA ALBERTA«.

Stosownie do wezwania zamieszczonego w Nr. 2-gim przesyłam równocześnie na łańcuch prasowy »Głosu Brata Alberta« kwotę zł. 4— i zapraszam Pana Dr Mieczysława Stypę, Kraków, ul Dietlowska 86 do dalszego ogniwa.

T. Polaczek Kornecki

NA ZAKŁAD WYCH. BRACI ALBERTYNÓW w Krakowie, ul T. Kościuszki 86. N.N. 50 zł. — P. Gajdaczek, Cieszyn 400 zł. — N. N. 6 zł. — E. Solecka Cieszyn 6 zł. — NA NOWICJAT W BULOWICACH P. dr Ludwik i Maria Schneiderowie Kraków, 500 zł. — NA CELE ZGROMADZENIA: P. Wiśniewska Bronowice Wielkie 10 zł.

Działając w intencji zmarłych ś. p. Melchiora Domagały i ś. p. Wiktorii Stankowej złożono na schronisko dla ubogich »Braci Albertynów« zł. 850.

PODZIĘKOWANIA BRATU ALBERTOWI

Warszawa, 7. XII. 1937

Wywiązując się z przyrzeczenia proszę łaskawie umieścić w Głosie najserdeczniejsze podziękowanie Matuchnie Najświętszej Częstochowskiej, którą prosiłem przez przyczynę naszego Czcigodnego Założyciela Brata Alberta o wyzdrowienie mej Matki, która bardzo zapadła na zdrowiu, a dziś powraca już do zdrowia, i da Pan Bóg, że zdrowie powróci całkowicie, za co niech będzie uwielbiona Matuchna nasza Częstochowska, a Czcigodny Brat Albert znany w całej Polsce.

Najniższy sługa Marii.

Brat Viator

Zasyłam podziękowanie Bratu Albertowi, za otrzymane łaski i proszę o dalszą opiekę.

Stefania Rodzeniówna
Rozwadów, Stalowa-Wola.
Nowiny 119.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: WŁADYSŁAW FIGIEL

Wydawca: Brat WINCENTY Serafin

Administrator: Brat IGNACY

Przedpłata roczna 1,80 zł. — Cena zeszytu 30 gr.

„Restauracja Powszechna“

H. del PONTI

KRAKÓW, KARMELICKA 17.
Telefon 154-47.
Wydaje:
smaczne obiady z 3 dań po 1 zł. i z 2 dań po 80 gr.
Bufet obficie zaopatrzony.
Wieczorem koncert!

Pracownia instrumentów muzycznych

„LUTNIA“

PIOTR KUBAS

wykonuje wszelkie reperacje w zakres ten wchodzące starannie i punktualnie
Kraków, św. Tomasza 30.

Fototechnika

Kraków, Św. Tomasza 19
Telefon 174-80
Wykonuje klisze do druku

PIEKARNIA

Stanisława Długoszewskiego

Kraków, ul. T. Kościuszki 20.
Telefon 191-26

poleca codziennie świeże doborowe pieczywo, gwarantowane, czystą bułkę tartą.

Nowicki i Ska

DOSTAWY
ARTYKUŁÓW GRAFICZNYCH

Kraków, ul. Kościuszki 18.
Tel. 180-68. — P.K.O. 412-394.
Odlewnia walców drukarskich
Szlifiernia, stereotypia.

FABRYKA
ŚWIEC WOSKOWYCH KOŚCIELNYCH
I PIERNIKÓW MIODOWYCH

Antoni Rothe

Kraków, SŁAWKOWSKA 20.
Telefon 121-74 Rok zał. 1879

JAN MIGDAŁ

SKŁAD FARB
I LAKIERÓW

Kraków, Pl. Szczepański 8.

Poleca:
oliwę do świecenia, knotki
i artykuły gospodarcze

DRUKARNIA »FORTUNA« R. KOSTUCHOWEJ, KRAKÓW, LUBICZ 13.